Cena pojedyn. numeru 30 groszy.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 3 Warszawa, d. 3 lutego 1929 r. Rok I

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH.

CZYTAJCIE w dzisiejszej „PLACÓWCE"

NA PORZĄDKU DZIENNYM.

MANDAT POLSKI...

Zarówno zewnętrzne geograficzne i polityczne warunki naszego państwa, jak i wewnętrzny układ jego stosunków narodowościowych i społecznych — przypominają nam ciągle, iż w polityce naszej mamy do czynienia z trudnościami i przeszkodami, bądź nieznanymi innym państwom, bądź występującymi gdzieindziej w mniej groźnej formie.

Dwuletnia kampanja o stały mandat Polski w Radzie Ligi Narodów zakończyła się we wrześniu 1926 r. rozwiązaniem kompromisowem. Uzyskaliśmy mandat trzechletni z prawem ponownego wyboru po tym okresie. Termin ten w roku bieżącym dobiega do końca i we wrześniu na dorocznem zgromadzeniu Ligi podlegać będziemy nowym wyborom.

Zdawałoby się z zachowania sterników naszej polityki zagranicznej, z milczenia naszej prasy, że sprawa ponownego naszego wyboru do Rady Ligi — nie ulega najmniejszej wątpliwości. I my również dalecy jesteśmy od formułowania jakichkolwiek wątpliwości. Wskażemy tylko, iż na porządku dziennym polityki międzynarodowej stoi w tej chwili taki zespół spraw pierwszorzędnego znaczenia, że wymienimy tylko kwestję ewakuacji Nadrenji, bezpieczeństwa i odszkodowań wojennych; przypomnimy że niechętne Polsce stanowisko Niemiec nabrało w ostanich latach cech tak coraz bardziej jaskrawszej wyrazistości, iż ostrożna i przewidująca polityka liczyć się musi z każdą niespodzianką.

A skoro jesteśmy wszyscy zgodni w tem, że Polska uzyskanego stanowiska w Genewie utracić nie może, obowiązywać nas musi bezwzględna zasada takiego prowadzenia naszej polityki, by ona w niczem gry naszych przeciwników nie ułatwiła. W tej sytuacji bardziej niż kiedykolwiek znaleźć musi zastosowanie uznana wszędzie zasada, że dobra polityka zewnętrzna jest rezultatem dobrej polityki wewnętrznej.

Jeżeli więc w żadnej sytuacji nie świadczą dobrze o państwie i nie podnoszą jego „papierów" na rynku zewnętrznym opinje, iż po 10 latach istnienia jest ono tworem tak dalece nieskonsolidowanym, że wszystko w nim istnieje pod znakiem zapytania: i podstawowe zasady ustrojowe i fundamentalne elementy prawa, jeżeli mogą o nim kursować pogłoski, że możliwem jest, jak za najlepszych czasów rządów „z Bożej łaski" oktrojowanie nowej Konstytucji — to zdajemy sobie z tego sprawę, iż ten rodzaj „propagandy" jest najrealniejszym argumentem w rękach naszych przeciwników na naszą niekorzyść.

Nadciągające trudności, jakiejkolwiek by były natury, Polska będzie mogła zwalczyć skutecznie jedynie na gruncie wewnętrznej konsolidacji, opartej o niewzruszone zasady prawa i rzetelnej demokracji.

Anormalna świadomość.

Niemal, że od zamachu majowego daje się stale słyszeć od strony sanacyjnej rozgłośne nawoływanie do *normalnej współpracy z czynnikami rządowemi*, a która — to współpraca wszystkich obywateli ma przyśpieszyć proces rzeczywistego i zupełnego *unormowania stosunków* powojennych (nie pomajowych), tylko bowiem te pierwsze służą stale za podstawę do tych niezaprzeczenie chwalebnych nawoływań.

Istotnie nikt nie może zaprzeczyć, że „norma" jest podstawą *równowagi życia społecznego* i że unormowaniu a zwłaszcza najbardziej niezbędnemu należy dać pierwszeństwo w strukturze państwa. Niestety w tym rozgwarze przeróżnych haseł i odezw do narodu, bardzo mało słyszy się o jednej *zasadniczej anormalności* jaką jest ciągła *walka dwóch podstawowych czynników państwa t. j. rządu z parlamentem*. Walka najbardziej kosztowna tak pod względem materjalnym jak i moralnym, albowiem deprawuje młode pokolenie żyjące w atmosferze niezgody i brutalnej nieparlamentarnej walki — tych co powinni świecić przykładem.

A przecież tę anormalność może usunąć łatwo sam rząd i to bez zbytniego nakładu sił lub kapitału. Wprawdzie słyszeliśmy nie tak dawno oświadczenie pana Bartla o konieczności *normalnej współpracy rządu* z *Sejmem*. lecz jakżeż ta zapowiedź wygląda w zestawieniu z rzeczywistością, będącą żywym dowodem, że anormalność nie tylko *nie zmniejsza się*, lecz przeciwnie, wyrasta do *coraz większych rozmiarów*, obejmuje coraz to inne dziedziny życia państwowego.

Obecnie jesteśmy świadkami, że do walki wewnętrznej wciągnięto trzeci czynnik władzy państwowej jakim jest *niezależne sądownictwo*, które skutkiem taktyki wojennej stron walczących stało się terenem zmagań.

Fakt ten oczywiście musi wywołać w sądownictwie *ferment*, którego objawy będą nową anormalnością w organiźmie państwa nienormowanego.

Widzimy więc, że zamiast *unormowania* do którego nawołują czynniki rządowe, wprowadza się jeszcze większą *anormalność* i to bez względu na jej zupełnie możliwe następstwa.

Jak niebezpieczna jest ta anormalność świadczy chociażby ostatni artykuł p. *Marszałka Daszyńskiego*, zamieszczony w „Naprzodzie". W artykule tym podkreśla właśnie autor konieczność *normalnej współpracy rządu z Sejmem*, gdyż w przeciwnym razie mogą przyjść kataklizmy społeczne.

Tak napisał reprezentant opozycji rządowej. Przewiduje się więc zupełnie jasno tak ze strony przedstawicieli rządu jak i ze strony przedstawicieli narodu, kataklizmy społeczne grożące upadkiem gmachu państwowego, a które to kataklizmy mają być następstwem braku normalnych stosunków.

Podkreśla się publicznie i świadomie, że walka rządu z parlamentem musi się skończyć katastrofą społeczną, a jednak walka ta prowadzona jest dalej z zaciętością godną lepszej sprawy, ze strony czynników zapewniających. iż pragną współpracy z przedstawicielstwem narodu.

I tu nasuwa się każdemu logicznie myślącemu obywatelowi spostrzeżenie dotyczące nowej anormalności jaką niezaprzeczenie jest ów pęd do katastrofy przy równoczesnej świadomości tych co do katastrofy zmierzają. Lecz ta ostatnia anormalność przewyższa swym ogromem wszystkie inne, gdyż zalicza się już do anormalności psychologicznej.

Trudno bowiem inaczej nazwać działalność osób *podtrzymujących świadomie walkę* grożącą ruiną całemu państwu i narodowi. I albo mamy tu do czynienia ze świadomą anormalnością, albo co gorzej z faktem anormalnej świadomości.

W każdym razie tak czy owak, jesteśmy świadkami przejawu wkraczającego już niewątpliwie w dziedzinę patologji psychologicznej, a który to przejaw zaprzecza wszelkim poczynaniom w kierunku unormowania stosunków w kraju.

Jak daleko popłynie nawa państwa przy takim sterze nietrudno przewidzieć.

By jednak zapobiedz ewentualnej katastrofie idźmy za przykładem tych co pracują nad „unormowaniem" naszych stosunków, i wołajmy o *usunięcie* tej najstraszliwszej anormalności psychologicznej, w której zdaje się *tkwi właściwe zło*.

Jerzy Wójcicki.

PRZYPOMNIENIE.

Kto pragnie nadal otrzymywać „Placówkę" winien niezwłocznie przesłać do Administracji, bądź też wpłacić na konto P. K. O. № 19.070 odowiednią sumę na przedpłatę.

Dla dogodności czytelników do poprzedniego numeru dołączyliśmy czeki przekazowe.

Wydawnictwo

Mniej złudzeń — więcej konsekwencji.

Europa dzisiejsza chora jest na... **mniejszości narodowe.**

Istotnie niema dzisiaj prawie państwa na kontynencie, któreby nie miało kłopotów z powodu swych mniejszości narodowych. Nawet w starych, historycznie skonsolidowanych państwach, jak w Hiszpanji i Belgji, rodzą się ruchy odśrodkowe na gruncie odrębności kulturalnych — kataloński w Hiszpanji, flamandzki w Belgji. Taki oto rezultat przyniósł wstrząs wielkiej wojny, podniesione przez nią hasło samookreślenia narodowego i przesunięcia granic zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie Europy.

Rzecz prosta, że zagadnienie mniejszości w każdem państwie **przedstawia się odrębnie** i niema żadnych ogólnych kryterjów, ani w znaczeniu prawno-państwowem, ani politycznem, dla praktycznego rozwiązania tych zaognionych kwestji. W każdem państwie urabiają się odrębne metody i taktyka w tych sprawach. Zanotować tutaj należy tak radykalny i zdecydowany eksperyment jak „komasacja" narodowa, przeprowadzona między Grecją i Turcją, która po wojnie w r. 1921 **wysiedliła** wszystkich Greków ze swego terytorjum. Drugim interesującem ziawiskiem w tej dziedzinie jest Polska, która nie zdobyła się dotychczas na żadną **konsekwentną politykę** względem swych mniejszości.

Mimo zasadniczych różnic w położeniu mniejszości w poszczególnych państwach, ich poziomie kulturalnym, tendencjach i taktyce, istnieje jednak szereg czynników, które kwestje mniejszości na całym kontynencie zespalają niejako w jeden kompleks. Jednym z takich czynników jest identyczność **ogólnych przesłanek ideologicznych,** na których opierają się aspiracje w dziedzinie zachowania swej odrębności („samookreślenie") ; identyczność ta istnieje dalej w dziedzinie **gwarancji międzynarodowych** praw mniejszości w całym szeregu państw na Wschodzie Europy („traktaty o mniejszościach"). Na tych wspólnych zasadach oparta jest działalność szeregu międzynarodowych stowarzyszeń politycznych w dziedzinie **ochrony praw mniejszości** (Liga obrony praw człowieka i obywatela, Przyjaciół pokoju), a przedewszystkiem — uniwersalnej opiekunki mniejszości — Ligi Narodów.

Najważniejszym jednak czynnikiem w tej dziedzinie jest ta okoliczność, że w szeregu państw europejskich istnieją mniejszości, stanowiące odłam **jednego i tego samego narodu,** osiadłego w centrum Europy, skonsolidowanego kulturalnie i politycznie **Narodem tym są Niemcy**, a sprawy mniejszości niemieckiej w Polsce, Czechosłowacji, Francji, we Włoszech i w innych państwach ześrodkowane pod jednolitem **kierownictwem Berlina** stanowią oś centralną, na której obraca się rozpędowe koło odśrodkowych ruchów mniejszościowych we wszystkich państwach kontynentu. Dominujący wpływ Niemców na zjazdach mniejszości w Genewie jest tego przejawem zupełnie wyraźnie uchwytnym.

W rękach Niemców sprawy mniejszości stały się potężnym czynnikiem **działania politycznego na gruncie międzynarodowym**. Stąd płynie w wielkiej mierze żywotność tych kwestji i dzięki tej głównie okoliczności sprawy o znaczeniu lokalnem wyrastają często ponad aspiracje zainteresowanych mas ludowych.

*

W Polsce mamy mniejszości: niemiecką, żydowską, rusińską vel ukraińską, białoruską, rosyjską, trochę litewskiej. Rozpatrując je oddzielnie stwierdzić musimy wielkie między nimi różnice rasowe, kulturalne, a przedewszystkiem różnice pod względem **socjalnym** i dojrzałości w dziedzinie **świadomości narodowej.**

Mniejszości terytorjalne znajdują się pod stałem **oddziaływaniem z za kordonu:** wśród żydów polskich nurtują prądy, idące od żydowskiej „Weltpolitik", podniecające jeszcze bardziej tę impulsywną masę do walki o prawa dla „idiszyzmu", których nigdy i nigdzie żydzi nie posiadali; **energja społeczności żydowskiej pobudzana w ten sposób, odgrywa rolę drożdży śród ruchów mniejszościowych w Polsce**

Władze państwowe polskie zaczęły wykazywać zainteresowanie kwestjami mniejszości **dopiero w r. 1922—23**, kiedy to po uzyskaniu granic wschodnich państwa trzeba się było zająć nieco sprawami t. zw. „kresów". Powoływano różne komisje i rady do tych spraw; nawiązywano rozmowy z przedstawicielami mniejszości. Pamiętna jest t. zw. „ugoda z żydami", przeprowadzona przez St. Grabskiego. Wł. Grabski starał się napróżno nawiązać porozumienie z Ukraińcami. Wydane zostały t. zw. ustawy językowe. Pod wpływem Al. Skrzyńskiego ustalono „łagodny" kurs na gruncie niemieckim. Inicjatywy te i zamierzenia pozostały jednak bezpłodnemi.

Nie będziemy tutaj dochodzić wszystkich przyczyn takiego wyniku. Niewątpliwą jest jednak rzeczą, że najważniejszą z nich był — **brak ciągłości.** Zbyt często zmieniały się rządy; każdy nowy rząd zaczynał dyskusję w sprawach mniejszości ab ovo, a zanim doszedł do wniosku — ustępował.

(d. n.).

Złota jawa morza polskiego

Jeśli ktokolwiek w Polsce czuje się udręczonym, skłopotanym, wątpiącym, jeśli kogokolwiek zalewa gorycz lub ogarnia apatja, niechaj spieszy do Gdyni.

Gdynia? Wszyscy znają tę nazwę. Ale jak niewielu wie, co to cudowne słowo w pełnej swej treści oznacza?

Spójrzmy na pierwszą lepszą mapę Polski.

Od wschodu długi, głuchy, groźny mur granicy sowieckiej. W 1928 r. wartość obrotów handlowych Polski z Sowietami wyniosła zaledwie około 80 miljonów zł., co wynosi niecałe 1 i pół proc. ogólnego naszego handlu z zagranicą. Jest to więc granica gospodarczo zupełnie martwa. Poza importem komunizmu — prawie nic!

Na południu — ściana Karpat, z niewielkim przesmykiem Bramy Morawskiej na południowym zachodzie, którędy idzie nasz eksport po grudach częstych zawiści czeskich. Granica Karpat jest gospodarczo bierna.

Zachodnią granicę blokują Niemcy. Od czterech lat (!!!) targujemy się z nimi o traktat handlowy — bezskutecznie. Dyszą rewanżem, usiłują utrudnić kredyt międzynarodowy, dybią na nasze życie gospodarcze.

Od strony północnej obłąkana Litwa i ujarzmione przez Berlin Mazury Pruskie. I tu więc głuchy mur niechęci i blokady.

Tak wygląda polityczne „omurowanie" kotła polskiego. A jest to przecie kocioł, w którym rosnąca potęgą atmosfer gospodarczego ciśnienia dyszy 30 miljonów pracowitego, zdrowego, silnego ludu. Wilson naprawdę doskonale rozumiał zagadnienia trwałego pokoju w Europie, jeżeli zgodnie z odwiecznem żądaniem Polski uznał potrzebę dania jej „klapy bezpieczeństwa" przez własny dostęp do morza.

Dostaliśmy go netto — około 70 kilometrów brzegu...

*

Już Krzywousty parł ku Bałtykowi, pędzony głęboką intuicją prawdy dziejowej swego narodu. Od Pokoju Toruńskiego, który nam zwrócił w XV stuleciu ujście Wisły, datuje się rozwój Rzeczypospolitej: Wisła, Gdańsk i Bałtyk były naszej potęgi podwalinami. Od Władysława IV tracimy zwolna zrozumienie roli morza w programie Polski — Mocarstwa. Dzieje płacą nam i za to — rozbiorami.

W latach 1920—24 Polacy (polaczkowie?!) śpieszą znów ku morzu... wykupywać od Kaszubów grunty pod budowę will nadmorskich. Odzyskali morze i pragną się w niem... kąpać. Dręczą się, że niema w Gdyni ruletki i dlatego częstokroć wolą jeździć do Sopot.

W Gdyni nie będzie plaży ni ruletki!

Tam dziś aż dygoce wszystko od pracy, od zapamiętałej, upartej, niezmordowanej, pieniącej się twórczą tężyzną pracy polskiej. Odgarnęła Polska precz ze złotego piasku nadbrzeża wszelakie pospólstwo snobistyczne, odepchnęła kwietyzm i lichą spekulację, zakasała rękawy i stanęła do pracy.

*

Nasza własna granica z morzem liczy tylko 70 km., z czego 24 na pełne morze a 46 na zatokę Pucką. To tylko 2 proc. naszych całkowitych granic, gdy nprz. Niemcy mają około 25 proc. granicy morskiej, Francja — 50 proc. Skąpo wymierzyła nam opatrzność dar morza.

Tem mocniej musimy go wyzyskać! Tem silniej musimy się z nim zrosnąć, scalić, związać. Wszakże zresztą coraz zuchwalsze Niemcy coraz groźniej mamroczą o odwecie, o rewizji granic, o odebraniu Polsce jej Pomorza.

Pięćset lat z górą upłynęło od Grunwaldu...

Dziś powtórzymy go na polu gospodarczem!

Gdynia jest tą więzią nierozerwalną, która zespala Pomorze z Polską. Do r. 1930 włożymy w prace nasze na morzu około 60 miljonów złotych. W 1928 r. wpłynęło do portu w Gdyni 1108 statków o przeciętnej pojemności ca 900 tonn, a obrót ładunkowy (przywóz i wywóz) wyniósł już prawie 2 miljony tonn. Jest to 200 razy więcej, niż w r. 1924! Tak szybkiego wzrostu obrotów niełatwo doszukać się w jakimkolwiek innym porcie świata. Gdynia dosięgnęła już 30 proc. obrotów Gdańska, choć za Gdańskiem stoją setki lat tradycji handlowej i choć port ten jest kilkanaście razy większy od dzisiejszej Gdyni.

Ta pozytywna praca Polski na morzu wylegitymuje nas niewątpliwie skuteczniej przed światem z naszych praw do Pomorza, niż tysiące not dyplomatycznych, niż głosy prasy, niż nawet same niewątpliwe prawa historyczne.

Dziś mamy około 40.000 t DW własnej marynarki handlowej, której dumną banderę poznają zwolna wszystkie szlaki handlu morskiego. Za lat kilka możemy jej mieć 400.000 tonn. Budujemy koleje do morza. Kształcimy marynarzy. Zazębiamy się gospodarczo ze światem przez tę bramę morską bezpośrednio.

*

Ma powstać w Gdyni, u wejścia do portu a więc niejako u samych progów Polski Światowej — pomnik Zjednoczenia Ojczyzny.

Ale Gdynia sama zostanie na wieki już największym pomnikiem Polski!

Jedźcie tam, stańcie na chwilę nad stromem zboczem Kamiennej Góry i spójrzcie przed siebie Razem i duma i rzewność wypełnią wam pierś.

Morze zatoki to modre, to szmaragdowe, to czasem zwełnione białą falą, bijącą uparcie o brzeg. Na redzie drzemią statki, oczekujące na miejsce w porcie. Port, owinięty mgłą dymów pracuje wśród zgrzytu żórawi i wind żelaznych. Słychać syreny okrętowe i gwizdy pociągów pędzących z kraju i do kraju. Poprzez mozół dnia portowego, zda się słychać radosną potężną pieśń życia...

To Polska śpiewa swój mocarstwowy hejnał morski.

*

Parę lat temu nic tu jeszcze nie było. Potem przez chwilę marudził na brzegu polski snob, nie słyszący, że szydzi z niego przyczajony Niemiec, który chciał jeno zebrać dowody osławionej l'improductivite slave i iść z niemi w świat, aby odwojowywać dla siebie Pomorze. Dziś wre w Gdyni praca polska budująca wieczyste władztwo nasze na skąpym, ale własnym brzegu...

— i.

Bankructwo socjalizmu — w Stanach Zjednoczonych.

Każdego obserwatora stosunków amerykańskich zadziwić musi niesłychana *słabość organizacyjna* wyznawców doktryn socjalistycznych w tym kraju największego przemysłu i najwyższej zarazem *kultury materjalnej* szerokich mas pracujących. Są to zjawiska tak wymowne i pouczające, że powinny one dać wiele do myślenia tym, którzy w stałym naogół pochodzie agitacji socjalistycznej w „starym świecie" radziby upatrywać jakiś głębszy *proces ideologiczny*. Rzeczywistość jest tymczasem zgoła inna: socjalizm rozwija się w krajach o przestarzałej organizacji gospodarczej, cierpiących na *kryzysy gospodarcze*, a nierzadko o bardzo nizkim poziomie ogólnej kultury ludności pracującej. Natomiast tam, gdzie robotnik ma pracę i dobrze zarabia, gdzie poziom jego życia odpowiada wymaganiom kultury, *socjalizm* mimo wytężonej agitacji *nie jest w stanie znaleźć gruntu*.

Klasyczny przykład tych stosunków stanowią Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Ilustrują to znakomicie wyniki ostatnich wyborów na prezydenta, które miały miejsce w listopadzie 1928 r.

Z świeżo ogłoszonych urzędowych danych statystycznych wynika, że na ogólną liczbę głosujących 36.798.669, padło na listę republikańską (Hoover'a) 21.429.109 głosów, na listę demokratyczną (Smith'a) 15.005.497 głosów. natomiast *na listę socjalistyczną* (Thomas'a) tylko *267.835 głosów*. Pozatem na drobne listy niezależne 96.228 głosów.

To zestawienie bije w oczy swą wymową, zwłaszcza jeśli się zważy, co podkreślał amerykański organ socjalistyczny „Nation". że Thomas był najwybitniejszym kandydatem z pośród wszystkich, jakich kiedykolwiek socjaliści wystawili.

Owa rażąco mała liczba głosów. jaką zebrała lista socjalistyczna nabiera jeszcze bardziej kompromitującej wymowy, gdy się ją bliżej zanalizuje. Otóż okazuje się, że blisko połowę dał Nowy Jork z przedmieściami, miasto bynajmniej nieprzemysłowe, a będące olbrzymim portem, w którym najdłużej zatrzymuje się największa część fali emigracyjnej z „starego lądu". Natomiast *w stanach, istotnie przemysłowych*, posiadających znaczny odsetek robotników — *ilość głosów socjalistycznych jest wprost znikoma*.

I tak: w Stanie Illinois (Chicago!) na prawie 3 miljony głosujących socjaliści zebrali zaledwie 19.138 głosów, w Minnesota (wielki przemysł drzewny) 6774 głosów na zgórą miljon głosujących, w Michigan, gdzie znajdują się olbrzymie zakłady Forda — zaledwo 3.516 głosów; stosunkowo najwięcej głosów bo 18.213 dał socjalistom Stan Wisconsin, co się tłómaczy dość ciekawym faktem, że jest to kraj najdawniejszej *emigracji niemieckiej*. Pozatem godnem jest uwagi, że w 6 Stanach (na ogólną liczbę 48) lista socjalistyczna nie zdobyła *ani jednego głosu!*

Istotne bankructwo socjalizmu w ojczyźnie dolara wyraża się jednak nie tylko w bardzo małej liczbie głosów uzyskanych przy ostatnich wyborach, ale przedewszystkiem w gwałtownym i wprost *katastrofalnym ich spadku* w okresie powojennym. Gdy jeszcze w 1920 r. kandydat socjalistyczny Debs zebrał 920.000 głosów, to już w 4 lata później cyfra ta spadła do pół miljona, by w 1928-ym zatrzymać się na niecałych 268 tysiącach! A nie trzeba zapominać, że w tym samym czasie *ogólna liczba głosujących wzrosła* o prawie ośm miljonów!

Wymowy tych cyfr nie osłabi charakterystyczny głos cytowanego wyżej organu socjalistycznego, który omawiając klęskę swej partji pisze, że nie może na to znaleźć innego wyjaśnienia jak „*głupotę i konserwatyzm* głosujących".

Wydaje nam się. że w Europie, wielu ludzi głosujących na partje socjalistyczne z podziękowaniem *zamieniło by swój los* mimo łaskawie im wydawanego świadectwa „mądrości i postępu" na los „głupich" i „konserwatywnych" robotników amerykańskich.

Q.

Zamach stanu w Jugosławji.

(Dokończenie).

Wybitną postacią był zmarły *Pasicz*, kierownik polityki serbskiej przed wojną i podczas wojny, szef gabinetu niejednokrotnie po wojnie. Wódz radykałów, mąż mocnej ręki, potrafił powstrzymać nieraz wybryki swej partji, mogące wprowadzić niepotrzebne zadrażnienia w stosunki wewnętrzne kraju.

Znanym jest *Pribiczewicz:* w młodym wieku zmuszony emigrować z Chorwacji do Serbji, stał się gorącym propagatorem połączenia krajów południowo - słowiańskich, maczał ręce w zamachu serajewskim. W utworzonej Jugosławji stanął na piedestale chwały, założył partję „demokratów". Ostatnio stanął pod sztandarem chorwackim.

Zmarły niedawno *Szczepan Radicz* znany był w polityce chorwackiej jeszcze przed wojną, uważany był jednak za polityka niezrównoważonego, którego nie można traktować poważnie. W Jugosławji Radicz stanął na czele chłopów, rozagitowanych przezeń w sposób dość demagogiczny. Represje ze strony Białogrodu, dłuższe więzienie nadały mu aureolę męczennika narodowego. Przez pewien czas Radicz przechylił się na stronę Białogrodu, uczestniczył w rządzie, ostatecznie jednak stał się reprezentantem dążeń narodowych chorwackich, a śmierć, która go spotkała w efektownych historycznie warunkach, uczyniła zeń chorwackiego bohatera narodowego.

Mniej zdolnym od poprzednich jest ksiądz *Koroszec*, przewódca klerykałów słoweńskich; rola jego polegała na gruntowaniu swych wpływów w Białogrodzie niezależnie od kłótni serbsko - chorwackich.

Zamach w Jugosławji d. c.

Jugosławja nie jest terenem tak modnego obecnie „kryzysu parlamentaryzmu“; nie niedomagania parlamentarne uniemożliwiły tam współpracę Chorwatów z Serbami w parlamencie białogrodzkim, ale zbyt bezwzględne dążenia rządu do sklecenia natychmiastowego jednego narodu z trzech narodów dotychczasowych, i to narodu, który byłby zaprzeczeniem odrębności Chorwatów i Słoweńców.

Temu zawdzięcza Jugosławja smutne wypadki zabójstw w skupsztinie, które spowodowały, że Chorwaci usunęli się z parlamentu białogrodzkiego.

Jako środek na załagodzenie sporów narodowościowych, wybrał król, zapewne bez wpływu centralistów serbskich, *zamach stanu*, zmierzający wprost ku reakcji politycznej. Zniesiono wolność prasy i zrzeszania się, rozwiązano niemiłe rządowi partje polityczne.

Czy obecna polityka królewska zdoła doprowadzić do złagodzenia tarć narodowościowych, wątpić można. Narazie rozwiązano wszelkie istniejące partje polityczne: jest to zwyczaj każdego absolutyzmu, który nie znosi w kraju żadnej zorganizowanej opinji politycznej, bo woli mieć do czynienia z masami zdezorjentowanych poddanych. Nic nie upoważnia do mniemania, że dalsze posunięcia będą dla spokoju kraju pomyślniejsze.

Reakcja polityczna niezawsze idzie z reakcją *społeczną:* w sowietach przy najdalej posuniętej reakcji politycznej reformy społeczne są aż nazbyt zaawansowane, a przedwojenne reakcyjne Prusy miały pięknie rozwinięty dział ubezpieczeń społecznych.

Jeśli idzie o Jugosławję, to reakcja polityczna nie odbije się zapewne w sposób znaczniejszy na stanie spraw społecznych, ponieważ *zagadnienia społeczne nie odgrywają jeszcze w Jugosławji roli znaczniejszej.*

Nadmienić należy, że Jugosławja wchodzi w trzecią już fazę swego ustroju politycznego.

W początkach niepodległości państwem rządziła *„skupsztina“* (sejm) tymczasowa, utworzona z przedstawicieli dwóch niemal stronnictw — demokratów i radykałów, mianowanych przez same stronnictwa. Malejąca stopniowo powaga tego ciała zmusiła do zwołania *sejmu* opartego na wyborach.

Obecnie rządy demokratyczne zostały zlikwidowane; zamach stanu wprowadził na ich miejsce *monarchizm absolutystyczny.*

Przyszłość zapewne niedaleka pokaże, jakie owoce przypadną Jugosławji z drzewa absolutyzmu; zgóry stwierdzić można, że jeżeli absolutyzm ten pójdzie drogą *centralizacji* i forytowania Serbów, spokoju piękna kraina jugosłowiańska długo jeszcze nie zazna.

I jeszcze stwierdzić trzeba, że wieści Pata o ogólnej *radości w Jugosławji* z racji zniesienia swobód konstytucyjnych są z palca wyssane.

J. Lipowiecki.

Dekabrysta Pestel o granicach Polski.

Pestel, jeden z najwybitniejszych, a może najwybitniejszy spiskowiec rosyjski z czasów Aleksandra I opracował całą książkę, która, oczywiście, pozostała w rękopisie przez długie lata, w której omówił obszernie swój projekt reorganizacji Rosji, po spodziewanym przez niego i jego przyjaciół, rewolucyjnym przewrocie.

Pestel był centralistą skrajnym i pragnął **jednolitej Rosji** narodowej: finlandczykom, łotyszom, litwinom, gruzinom i ormianom odmawiał prawa nietylko do odrębnego bytu narodowo-politycznego, a więc do samodzielności państwowej, lecz nawet do zachowania swej odrębności narodowo-kulturalnej; co do żydów Pestel był zdania, że należy okazać im pomoc w utworzeniu samodzielnego państwa w Małej Azji; **polakom jedynie przyznawał prawo do niepodległości**, do posiadania własnego państwa, uzależniał to jednak od pewnych okoliczności.

Państwo Polskie niepodległe miało **sprzymierzyć się z Rosją, okazywać** jej pomoc zbrojną na wypadek wojny z innem państwem; wzamian za co Rosja miała Polsce gwarantować nietykalność granic, a tembardziej jej niezależny byt państwowy. Dla trwałości dobrych stosunków między obu państwami trzeba było, zdaniem jego, aby ich **ustrój polityczny był jednakowy.**

Granica pomiędzy Polską a Rosją miała być następująca: od Połągi wprost do Dynaburga, stąd Dźwiną do Połocka, dalej rzeką Umacz do Berezyny, przez błota pińskie w kierunku Prypeci do miasta Ostroga i dalej do gór karpackich.

Jakkolwiek linja graniczna polsko - rosyjska nie została przez Pestla, szczegółowo opracowana od Berezyny przez błota pińskie, Ostróg do Karpat, to jednak jest rzeczą widoczną, że nawet wykreślona tylko ogólnie, pozostawiała Polsce **teren znacznie większy od tego, jaki jej przyznał traktat w Rydze.**

Wspominam o tem nie dlatego, abym uważał, że Polska powinna rozszerzyć obecnie, albo w przyszłości, swoje granice na Wschód, gdyż uważałbym to za niepożądane, ze względu na znaczną ilość mniejszości narodowych w obecnych naszych granicach i nie dlatego, abym odmawiał mniejszościom narodowym praw rozwoju narodowego, lecz dlatego, aby wskazać, że Pestel przed laty z górą stu miał większe zrozumienie w zakresie stosunków terytorjalnych polsko-rosyjskich od większości rosjan w dobie obecnej, którzy nawet obecną granicę Polski uważają za „krzywdzącą“ Rosję.

Pestel rozumiał dobrze, że mechaniczne wykreślanie granic li tylko na podstawie samych liczb ludności i poszczególnych grup narodowych nie tworzy kryterjum dostatecznego.

Jest rzeczą zrozumiałą, że na pograniczu państwa terytorja są mieszane, że z jednej i drugiej strony pozostają grupy narodowościowo różne; że wreszcie o granicach państw decydują, prócz czynnika narodowego, względy gospodarcze i strategiczne.

Książka Pestla p. t. „Russkaja Prawda“ wyszła z druku po pierwszej rewolucji rosyjskiej. Omawiam ją szczegółowo w pracy mej p. t. „Rewolucja Rosyjska“ tom I, która wyszła w 1909 r. we Lwowie*).

Ludwik Kulczycki.

*) str. 145—168.

NA FRONCIE ŻYCIA

Na froncie zewnętrznym

Dyskusja nad exposé.

Sejmowa komisja spraw zagranicznych już trzy pełne posiedzenia poświęciła dyskusji nad ostatniem exposé ministra Zaleskiego. Uświęconym w naszym parlamencie zwyczajem przesunęła się już niemal cała „kolejka" mówców. Niestety, **długość** rozpraw nie wzbogaciła bynajmniej ich **treści.**

Z dotychczasowej dyskusji (niezakończonej!) zanotować należy dwa — o wyższym poziomie — głosy: p. Strońskiego z Klubu Narodowego i p. Loewenherza z B. B. Poseł Stroński z właściwym mu krytycznem ujęciem rzeczy wytknął **słabe punkty** naszej obecnej sytuacji międzynarodowej; poseł Loewenherz w rzeczowem i pełnem interesującego materjału faktycznego przemówieniu wykazał, jak dalece **rzeczywistość polityki niemieckiej** odbiega od jej pacyfistycznych i liberalnych haseł. Dane, dotyczące traktowania potrzeb kulturalno-oświatowych mniejszości niemieckiej w Polsce w porównaniu z mniejszością polską w Niemczech — są tak wymowne, iż powinny stanowić walny argument w akcji naszej propagandy zagranicznej.

Ostrożnie z wróżbiarstwem.

Zbliżające się wybory do angielskiej Izby Gmin, których termin — ostatecznie nie ustalony — wypadnie najprawdopodobniej na czerwiec .r b. zaczynają coraz żywiej interesować opinję polityczną świata. Wynik tych wyborów może mieć bardzo *poważne znaczenie* dla polityki międzynarodowej, jeżeliby się okazało, co od dłuższego czasu zapowiada jako „pewnik" prasa socjalistyczna i radykalna, że zlikwiduje on trwające od listopada 1924 r. rządy konserwatywne i odda berło władzy w ręce gabinetu *Labour Party.*

Tego rodzaju przepowiednie rozwijał także i u nas na jednym z posiedzeń sejmowej komisji spraw zagranicznych przedstawiciel P. P. S. pos. Niedziałkowski. Otóż nie w charakterze polemiki z talentami wróżbiarskiemi socjalistycznego leader'a ale w celach objektywnej przedewszystkiem informacji stwierdzić należy, że *faktyczny układ* stosunków politycznych Anglji nakazuje zastosowanie metody pewnego rodzaju *ostrożności* co do niewiadomej przyszłości.

Stwierdzić przedewszystkiem więc wypada, że w obecnym, wyszłym z wyborów dn. 29 listopada 1924 r. parlamencie większość konserwatywna wynosiła początkowo *225 głosów*, to jest cyfrę nieznaną w angielskim układzie sił politycznych od dwu prawie wieków. Mimo z górą czteroletniego sprawowania władzy — większość ta uległa *minimalnemu osłabieniu*, gdyż na 53 odbytych w tym czasie wyborów uzupełniających, koserwatyści stracili zaledwie 10 mandatów.

Aktualny stan sił poszczególnych stronnictw w Izbie Gmin jest w tej chwili następujący:

Konserwatyści posłów	410
Labour Party	158
Liberałowie	42
Niezależni	5
Ogółem	615

Już z tego zestawienia wynika, że rządząca partja konserwatywna jest w tej sytuacji, że nawet tracąc parę dziesiątków mandatów, ma szanse zachować władzę w swym ręku.

Nie trzeba zaś zapominać, iż zbliżające się wybory w Anglji staną przedewszystkiem z tego względu „wielką niewiadomą", że decydującą w nich rolę odegra nowy kontygent kobiet wyborczyń w ilości pięć i pół miljona, dopuszczalnych do głosowania z inicjatywy rządu konserwatywnego.

W tych warunkach zmiana podstawy politycznej rządu angielskiego, mająca istotnie oddziałać na bardzo poważne *przeobrażenia w polityce międzynarodowej* — i to powiedzmy wyraźnie w kierunku tendencyjnie nie bardzo pomyślnych dla Polski — znajduje się pod wielkim znakiem zapytania.

Prawdziwy przyjaciel „Placówki" nie zwleka z nadesłaniem prenumeraty.

Na froncie wewnętrznym

Rzeczywistość a mędrkowanie

Głosowanie Sejmu na posiedzeniu w dn. 28 stycznia nad wnioskiem o wyrażenie votum nieufności ministrowi sprawiedliwości odsłoniło w całej wyrazistości **rozkład moralno-polityczny** naszego parlamentu w obecnym jego składzie.

Jak to już przewidywaliśmy w „lżejszej" części ostatniego naszego numeru — wniosek Klubu Narodowego **nie uzyskał większości głosów**. Formalnie biorąc większość, politycznie równoznaczna z zaufaniem do rządu — zwłaszcza po oświadczeniu premjera „iż gabinet cały solidaryzuje się z polityką zaatakowanego ministra — **znalazła się po stronie rządu.** Charakterystyczny jest jednak zarówno stosunek wzajemnej ilości głosów (84 za wnioskiem, 96 przeciw. 102 wstrzymujących się), a jeszcze bardziej motywy przedstawicieli klubów, uzasadniających swe désintéressement w tak zasadniczej wagi rozgrywce.

Przemówienia te pozostaną klasycznym dokumentem jak dalece Sejm obecny zdążył już zatracić wszelką **linję przewodnią,** w jak krótkim stosunkowo czasie poprzez kręte argumenty i mętne sofizmaty dał się zaprowadzić w **ślepy zaułek**, z którego nie widać dlań honorowego wyjścia.

W kwestji podstawowej naruszenia uświęconej konstytucyjnie zasady niezawisłości sądów i wyraźnego zlekceważenia niedwuznacznej woli Sejmu — zadecydowały o stanowisku całych partyj względy dziesięciorzędnej **natury taktycznej:** z czyjej strony wyszła inicjatywa, lub jakie to wywiera „wrażenie" co do tego między kim rozgrywa się „główna gra".

Wymowa faktów jest silniejsza od niepoważnych i aż bijących w oczy swą **wewnętrzną sprzecznością argumentów** pp. Niedziałkowskigeo i Roga. A ta przetłómaczona na język polityczny wygląda tak, że p. Car, minister sprawiedliwości w gabinecie p. Bartla, ostro zwalczanym m. i. przez PPS., „Wyzwolenie" i „Piasta" uzyskał dzięki ich stanowisku na posiedzeniu Sejmu w dn. 28 stycznia 1929 r.

Rzeczywistość a mędrkowanie d. c.

formalne **votum zaufania** w warunkach, gdy tenże p. Car 1) po uchwaleniu przez Sejm projektu ustawy, wstrzymującej na rok wejście w życie dekretu o nowej organizacji sądownictwa, wyzyskując sytuację prawną, że Senat sprawy tej jeszcze nie załatwił, nie tylko zakwestjonowany przez większość Sejmu dekret natychmiast **wprowadził w życie,** ale nawet cofnął pierwotnie dane przy rzeczenie o warunkowem wstrzymaniu stosowania **przepisów spornych;**

2) w głośnym już djalogu swym z posłem Libermanem na podkomisji prawniczej Sejmu (opublikowanym w Nr. 13 „Robotnika" z dn. 13 stycznia r. b.) na zarzut tegoż posła, że wiadomy mu jest zamiar usunięcia jednego z prezesów Sądu Najwyższego z **pobudek politycznych,** odpowiedział: „**żyjemy** w takich czasach, że **muszę stosować się do rozkazu**";

3) przeniósł w stan spoczynku pierwszego prezesa Sądu Najwyższego i paru prezesów Sądów Apelacyjnych prawie **równocześnie,** gdy sejmowa podkomisja prawnicza, przygotowująca znowelizowanie dekretu, **uchwaliła** wyjęcie tej kategorji sędziów z pod prawa przenoszenia.

Taka jest „realna rzeczywistość", a wszystko inne to niepoważne mędrkowanie.

Od konfederacji do osamotnienia

Szumnie powstała na początku obecnej sesji sejmowej konfederacja lewicy „**dla obrony republiki i demokracji**" ograniczyła się, jak dotąd, do jednego solidarnego aktu: był nim manifest założycielski.

W dwóch zasadniczej wagi sprawach, jakie Sejmowi wypadło ostatnio zadecydować — w sprawie postępowania rewizyjno-konstytucyjnego i w głosowaniu nad wnioskiem o votum nieufności dla ministra sprawiedliwości — ujawnił się w bloku lewicy bardzo **poważny rozłam.** W obu tych sprawach Klub Stronnictwa Chłopskiego zajął stanowisko zasadnicze różne od PPS. i „Wyzwolenia".

W kwestji rewizji Konstytucji Str. Chłopskie stanęło na stanowisku, że Sejm obecny może dokonać tylko „**pogorszenia**" Konstytucji i dlatego wypowiedziało się przeciwko formalnemu przystępowaniu do rewizji.

W sprawie wniosku o votum nieufności dla p. Cara mówca Str. Chł. p. Dąbski stwierdził, że chodzi o **rzecz zasadniczą,** więc niezależnie od przypadkowych zbieżności taktycznych klub jego głosuje za wnioskiem.

Było to stanowisko zgodne niewątpliwe ze zdrową, chłopską logiką i konsekwentne w stosunku do bojowego manifestu konfederacji „dla obrony demokracji i republiki".

Okazuje się, że chcąc się trzymać logicznie przyjętej linji politycznej p. Dąbski i jego stronnictwo popadli w obozie skonfederowanej lewicy w... **osamotnienie**.

NASI na obczyźnie

Z FRANCJI

Lille, w styczniu.

Kilkaset tysięcy naszych braci, przybyłych do Francji za chlebem, **znalazło pracę w kopalniach i fabrykach** wschodnio-północnych departamentów. Są tu miejscowości, w których Polacy stanowią większość. Że dla Francji są dodatnim i pożytecznem elementem, dowodem jest chętne angażowanie robotników polskich do fabryk i kopalń, a jeszcze chętniejsze do pracy na roli. To też przejezdny Polak często tu słyszy polską piosnkę dolatującą z francuskich łanów.

Aczkolwiek „potępieńcze swary" i tu znajdują swe echo, jednakże, oddaleni od macierzystego kraju, chętniej niż w kraju rodacy nasi skupiają się, by swe życie społeczne rozwijać samodzielnie, według własnych polskich potrzeb i upodobań.

Po okresie pewnego zastoju, daje się tu zauważyć **ożywienie w działalności** całego szeregu najróżnorodniejszych zrzeszeń zarówno oświatowych, jak gospodarczych, oraz mających na celu fizyczne lub estetyczne wychowanie swych członków. Wśród starszych i młodszych robotników daje tu się wyczuwać silny pęd ku oświacie.

Sceptycy w rozmaitości tutejszych organizacyj chcą widzieć cechy rozbicia. W istocie rozmaitość ta świadczy tylko o uświadomieniu obywatelskiem, o sile myśli polskiej i o energji ludu polskiego na wychodźctwie przy sprzyjających warunkach.

Organizacje Polaków w danej miejscowości przeważnie skupiają się w miejscowych komitetach, te zaś wyłoniły z siebie **Centralny Komitet Polaków we Francji,** którego ostatni Sejmik odbył się 16 ub. m-ca. Coraz szerzej wychodźtwo nasze zaczyna rozumieć, że nikt tu z Polaków nie może chodzić luzem, nikt nie ma prawa wyłamywać się z solidarności nakazanej Polakom zagranicą.

Niemożliwością jest w krótkiej korespondencji opisać mrówczą pracę tutejszych organizacyj. Wystarczyć musi podanie ich w zarysie, o różnych nazwach, jednemu służących celowi.

A więc najliczniejsze są tuKoła śpiewu, teatralne i muzyczne oraz Towarzystwa Polek, które wiele czynią w kierunku uobywatelnienia młodego pokolenia. Następnie mamy tu Sokoła, kluby atletyczne i szachistów, koła sportowe, harcerskie, strzeleckie oraz tow. opieki nad matką i dzieckiem.

Rozwijają swą działalność zarówno zw. piłki nożnej, jak i zw. nauczycieli, zw. dyrygientów kół muzycznych, zw. przemysłowców pol., oraz Pol. Tow. ogrodnicze i zw. inwalidów.

Związek Robotników Polskich na równi z innemi organizacjami robotniczemi stara się **o polepszenie bytu materjalnego** i bywa dopuszczanym do pertraktacyj z pracodawcami.

Komitet Pomocy Oświatowej na Wschodnią Francję organizuje szkoły, odczyty, rozszerza dobre książki. Centr. Kom. Pol. obecnie organizuje „Tow. Pomocy Naukowej dla dzieci".

Ostatnio we wszystkich ośrodkach tutejszej Polonji odbyły

Na polu twórczości.

Na marginesie uwag.

Fantazje Reymonta i Żeromskiego

Niewątpliwie że fantazja jest głównym czynnikiem w każdej sztuce, a zwłaszcza zwłaszcza w sztuce pisarskiej gdzie podstawą jest jedynie wyobrażenie i bujna fantazja.

Polacy pono posiadają wyjątkowo ten dar w nadmiernej ilości aczkolwiek zasoby te obecnie mocno się skurczyły.

Fantazją jednak nie zawsze można wszystko zastąpić, dlatego też fantazja ma i powinna mieć swoje granice. To też z niemałem zdziwieniem czytamy artykuł p. Małachowskiego Łempickiego Stanisława, który w Nr. 7 „Ruchu Literackiego" wykazuje z wielką ścisłością i logiką, iż ci dwaj wielcy pisarze często pod wpływem nadmiernej fantazji mijali się z prawdą historyczną i istotnym stanem rzeczy. Tak bowiem Żeromski w Popiołach jak i Reymont „W ostatnim Sejmie Rzeczypospolitej" popełnili szereg celowych nieścisłości, dotyczących tak faktów jak i osób z niemi złączonemi. Błędy te ujawniają się szczególnie w opisach „Wolnomularstwa" i osób, które do niego mogły rzekomo należeć. I tak według opinji autora obydwaj pisarze opisują fakta, którym nadają charakter prawdziwych, a które wcale nie istniały, mimo iż osoby, które autorzy wymieniają były autentycznemi. Ten właśnie fakt autentyczności osób podnosi wielkość błędów pisarzy, stawia bowiem potomków ich w niejasną sytuację.

Nie jesteśmy pewni czy autor nie myli się lecz w każdym razie można powiedzieć, że tego rodzaju fantazje są w twórczości literackiej niedopuszczalne i wysoce nie właściwe.

K — Ot.

„Tannhäusser"

Wznowienie, że tak można powiedzieć, tak niepospolicie muzycznego utworu Wagnera było niewątpliwie miłą niespodzianką, sprawioną przez dyrekcję naszej opery, wielu miłośnikom wagnerowskich utworów.

Nie jest naszym celem omawianie efektu ostatnio wystawionego utworu, ani też poszczególnych roli mniej lub więcej dobrze grających artystów czy też zespołu orkiestry operowej. Te bowiem motywy są aż do znudzenia stale tematem szablonu krytyków teatralnych.

Chodzi nam bowiem o pewne uwagi natury ogólnej, a związanej raczej z genezą utworu i jego interpretacją sceniczną, a która od śmierci Wagnera nie była wcale zmieniona.

A wiemy przecież, że Wagner, licząc się ze zmianą upodobań publiki przerobił niemal całkowicie akt I-szy tej opery, powiększając jego rozmiary wprowadzeniem olbrzymiego i wspaniałego baletu.

I możemy być pewni, że gdyby Wagner żył do czasu obenego, utwory jego uległyby niejednej zmianie, stosownie do upodobań publiczności.

Tymczasem widzimy że ze wszystkic starszych utworów wieje przerażająca starzyzna, zalatująca pleśnią i stęchlizną. Cała wartość to jedynie ta muzyka będąca zawsze świeża i niezależnia od interkactacji. Pozatem stale jedno i to samo.

Nic więc dziwnego że bywalców w Operze jest coraz mniej.

J. W.

Czem jest film,

czyli 10 aktów kiwania palcem w bucie.

Stawiać takie pytanie w epoce największej popularności filmu jest zdawałoby się nawet nietaktem w stosunku do miłośników filmu. Lecz w tym wypadku pytanie to odnosi się tylko do polskich adeptów tej sztuki.

Jesteśmy bowiem w okresie niebywale intensywnego i namiętnego nakręcania przeróżnych „Trędowatych", „Przedwiosen", „Panów Tadeuszów" i t. d. będących, prawdę mówiąc, kamieniem obrazy dla sztuki filmowej.

Nie chodzi tu bynajmniej o stronę finansową imprez filmowych, lecz chcemy tylko zwrócić uwagę na grę polskich artystów filmowych, a którzy zdaje się nie mają pojęcia co to jest film. To znaczy, że nie wiedzą, iż istotą filmu jest ruch, a którego na filmach polskich wcale niema.

Pod tym względem wszystkie polskie filmy mogłyby nosić tytuł: „Dziesięć aktów kiwania palcem w bucie".

Patrzeć na akcję, jaka się rozgrywa na filmie polskim, to istotnie niewysłowiona i niczem nieukojona męka cierpienia za grzechy niepopełnione.

A jeśli już zobaczymy ruch żywszy, to sztuczny i obliczony na efekt, bez cienia naturalności. Dlatego też, jeśli chcemy tworzyć filmy polskie, to przedewszystkiem uwzględniajmy w nich ruch i tempo filmowe, bo bez tego, nie pomogą nawet kapitały, a ludzie zamiast iść na film polski pójdą obejrzeć ruch nieboszczyka obracającego się w grobie na widok filmu naszego.

W.

Nasi na obczyźnie d. c.

się obchody 10-cia Polski, gwiazdkowe i sylwestrowe, z udziałem wniektórych obchodach merów i francuskich gości.

Obecnie wre praca w Zw. Sokolstwa oraz kół śpiewaczych nad przysposobieniem się na Wszechsłowiański zjazd w Poznaniu.

Specjalnie należy podkreślić współpracę **Słow. Studentów Pol. w Nancy**, które licząc 90 członków nie ogranicza się jedynie do organizowania samopomocy dla swych członków, lecz wyłoniło komisję społeczno - kulturalną, która w 4-ch sąsiednich departamentach udziela pomocy organizacyjnej w otwieraniu bibljotek, czytelń, ognisk robotniczych, urządzaniu odczytów, wieców, daje porady prawne

Celem przygotowania nawych sił do pracy społecznej Centr. Kom. Pol. zorganizował w Bruay **kursy społeczne** (36 wykładów). Program m. in. obejmował zakładanie, legalizowanie i prowadzenie towarzystw, bibljotek i związków zawodowych; wiadomości o państwie, polityce, obywatelu, konstytucji i gospodarstwie społecznem: organizację władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowej; szkolnictwo, dzieje rozwoju społecznego Polski: ogólne wiadomości o Francji, jej konstytucji i administracji; konwencję emigracyjną franc. - polską.

Z 43 stałych słuchaczów, którzy skończyli kursy, 13 poddało się szczegółowemu egzaminowi i otrzymało dyplomy. Trzynastka ta z pewnością nie będzie feralna dla naszego wychodźctwa.

Emigrant.

Bałamuctwa informacyjne

Godnem jest uznania zainteresowanie naszej prasy codziennej sprawami politycznemi innych państw, zwłaszcza tych, z którymi znajdujemy się w stosunkach sprzymierzeńczych. Elementarnym jednakże warunkiem tego jest, aby opinja polska mogła o tych stosunkach wyrobić sobie należyte pojęcie — jest ścisłe co do faktów o nich informowanie

Nie możemy tego stwierdzić jeżeli chodzi o stosunek wielu pism do polityki francuskiej, kierowanej przez najwybitniejszego męża stanu współczesnej Francji, Poincare'go. Pomijając poprzedni okres rządów tego męża stanu (1922—24), kiedy to w prasie naszej, t zw, radykalnej, atakowano go nie gorzej od prasy lewicowej francuskiej, mimo, że w odniesieniu do spraw polskich politykę ówczesną Francji charakteryzowała czujność o bezpieczeństwo Polski, tak znacznie osłabiona w późniejszym okresie Locarna, — jesteśmy obecnie znowu świadkami tendencyjnego informowania opinji polskiej o obecnym gabinecie tego polityka, któremu cała Francja bez wyjątku lojalnie przyznaje zasługę uratowania jej od katastrofy finansowej.

Prym w obecnej kampanji przeciw Poincare'mu wiedzie „Robotnik" ze swym „specjalistą" od spraw francuskich, p. Balbo.

Ten to p. Balbo w myśl utartej nomenklatury socjalistycznej uczynił ostatnio Poincare'go — „więźniem reakcji" z powodu faktu, że ten wierny swemu hasłu „jedności narodowej" rzuconemu w lipcu 1926 r., w momencie katastrofy, spowodowanej z górą dwuletniemi rządami lewicy przy poparciu socjalistów kontynuuje i obecnie tą politykę mimo, porzucenie jej przed 3 miesiącami przez stronnictwo radykalno-socjlistyczne. Mistrzowski taktyk parlamentarny znalazł po secesji radykałów bardzo oryginalne wyjście: utraciwszy poparcie najsilniejszego stronnictwa lewicy (125 deputowanych) — nie zmienił fizjognomji politycznej swego gabinetu — radykalnych ministrów zastąpi nie mniej radykalnymi, choć mniej doktrynerskimi, t. zw. republiknami socjalistycznymi, których klub liczy w Izbie deputowanych zaledwie 18 członków w czem aż 5 ministrów!

Otóż faktem jest, że z powodu zasadniczej opozycji socjalistów i secesji radykałów—parlamentarne oparcie w Izbie dla obecnego gabinetu Poincare'go stanowi większość centrowo-prawicowa, ale również jest faktem, żew w tej większości około 30 głosów przypada na lewicowych republikan socjalistycznych i niezależnych, a 50 parę na grupę lewego centrum t. zw. lewicę rdykalną, współdziałającą z Kartelem lewicy w poprzedniej Izbie. Większość ta nie odpowiada bynajmniej charakterowi politycznemu gabinetu, gdyż u. p. prawicowa grupa Marin'a mimo 102 głosów, jakich udziela solidarnie gabinetowi — jest w nim reprezentowana zaledwie przez jednego ministra i jednego podsekretarza stanu.

A już szczytem bałamuctw informacyjnych p. Balbo jest twierdzenie, że obecna większość francuskiej Izby Deputowanych jest taką tylko dzięki jednomandatowej ordynacji wyborczej, gdyż przy systemie proporcjonalnym rządziłby Francją napewno blok socjalistów i radykałów.

Otóż „specjalista" z „Robotnika" zdaje się nie wiedzieć, że system proporcjonalny we Francji zniosła właśnie socjalistyczno radykalna większość poprzedniego parlamentu i ona to przywróciła jednomandatową ordynację wyborczą — a centrum i prawica — wprost przeciwnie jak w Polsce głosowały za utrzymaniem proporcjonalności.

Kroniki tygodniowe

KRONIKA O GÓRNYM ŚLĄZKU. — DAWNE WĘDRÓWKI I PODRÓŻ NA GÓRNY ŚLĄZK W ROKU ZESZŁYM. — WŚRÓD GÓRNOŚLĄSKICH PÓL. — LUDZIE ŚMIEJĄCY SIĘ PO POLSKU. — WIZYTA U PEWNEGO INŻYNIERA. — DZIECKO, KTÓRE UCZY MATKĘ MÓWIĆ PO POLSKU. — OSTATNIE POKOLENIE. — W GŁĘBIACH WĘGLOWEJ SZTOLNI. — ROZMOWA Z GÓRNIKIEM. — CZY OPTYMIZM W STOSUNKU DO GÓRNEGO ŚLĄZKA JEST SŁUSZNY? — ODCZYT DYREKTORA WIERZBICKIEGO.—

Na Górnym Śląsku byłem wielokrotnie. Poraz pierwszy — wówczas, kiedy ziemi tej „ani śniło się" należeć do Pol-Potem jeździłem tam w okresie plebiscytowym. Wreszcie bezpośrednio po przyłączeniu Ślązka do ojczyzny i ostatnio dwa razy w r. z.

Najlepiej pamiętam mój pobyt w tej ziemi, w maju r. z.

Przyjechałem — zrana.

Świat kwitł wówczas różowym kwieciem wiszni. Słońce szalało — kąpiąc Ślązk w potokach przeźroczystego i płynnego złota.

Porzuciwszy miasto, za murami Katowic, stanąłem w t. zw. „szczerem" śląskiem polu. Zielona ruń łasiła się do moich stóp. Wszędzie, jak okiem sięgnąć — stały „na warcie" olbrzymie kominy. Dymiły. Lecz nawet w tej chmurze czarnej sadzy i rozpylonego węgla pachniało — wiosną.

Stałem wśród szosy, gdy mijał mnie wysoki śląski „półtorak" (wóz). Jechał nim wysoki chudy mężczyzna i parę niskich, przysadkowatych i krępych kobiet. Śmieli się. Śmieli się — po polsku... Zapytacie:

— Czy można śmiać się po polsku?

— Można! Do niedawna lud śląski śmiał się po niemiecku!

Do niedawna tak się tu działo, że nawet polacy mówili — po niemiecku. Nigdy nie zapomnę tej chwili, kiedy znalazłem się w mieszkaniu pewnego inżyniera, górnoślązaka. Byłem zaproszony „na kieliszek". Po obejrzeniu fabryki, ów inżynier zapowiedział mi:

— Musi pan poznać moją rodzinę!

Poznałem. Trafiłem tak dobrze, żem zastał — trzy śląskie pokolenia. Do państwa domu zjechała matka zza niemieckiej granicy. Była to chłopka, zasuszona staruszeczka, nie mówiąca ani jednego słowa — po niemiecku! Prócz niej była — żona inżyniera, polka, urodzona w Westfalji, nie umiejąca — po polsku! Był również malec w wieku lat ośmiu, czy dziewięciu, chodzący do szkoły w Wielkich Hajdukach. Gdy pani domu przemówiła do mnie po niemiecku, doznałem uczucia, jakby mnie ktoś niespodziewanie oblał— kubłem lodowatej wody. Inżynier to zauważył. Uśmiechnął się. Wypalił bez ceremonji, z miejsca:

— Przykro panu, nieprawdaż, że moja kobita nie mówi po polsku?

Milcząc schyliłem głowę. Po chwili dopiero zdołałem wypowiedzieć:

— Przecież nawet pańska matka, która mieszka po niemieckiej stronie granicy, tak dobrze mówi po polsku?

Nie odpowiedział, lecz skinął na chłopca:

— Wojtek, przynieś ino, to co wisz!

Mały przyniósł — kajet. Roztworzył go. Pokazał. Cóż ujrzałem? Ktoś długo i mozolnie pisał tam kilka razy z rzędu jedno i to samo zdanie:

— Jestem polką — kocham moją Ojczyznę!

— Cóż to ma znaczyć?

— Dlaczego pan nie pyta, kto to pisał?

— Więc — kto?

Dajcie nauczycieli naszym dzieciom

Wszyscy pamiętamy, jak w czasach przedwojennych marzyliśmy o szkole polskiej, jakie piękne snuliśmy projekty na temat pracy i poziomu tej szkoły.

Nareszcie mamy szkołę, własną szkołę polską, w której dzieci nasze mają uczyć się rzeczy pożytecznych im samym, społeczeństwu i Ojczyźnie miłej.

Ale... zajrzyjmy do tej naszej szkoły, wymarzonej, wyśnionej.

Wysiadam z siódemki na Ochocie.

Ulica Opaczewska. Chcę zapytać kogo, gdzie szkoła, ale widzę wspaniały gmach — pałac — wiem napewno, że to szkoła. Kieruję się do niej prosto.

Jest godzina druga po południu. W tej chwili zaczynają się lekcje dla zmiany popołudniowej.

Uderza mnie gwar gromady chłopców, wysypujących się z gmachu.

— Dokąd to chłopcy — pytam — na wycieczkę?

— Do domu! — wołają. — Nasz pan chory na suchoty, jest na urlopie, a innego nie dali. Niema nas kto uczyć!

Z przykrem uczuciem wchodzę. Cisza...

Wchodzę na pierwsze piętro.

Stoi długi wąż ze stu pięćdziesięciorga dzieci złożony. Uwija się koło niego młody człowiek.

Odwraca się w moją stronę. Znajomy.

Po przywitaniu zapytuję:

— Cóż to taką gromadę dzieci pan prowadzi ze sobą?

— A niema dwóch nauczycielek, muszę ich klasy ze swoją uczyć!

— Dlaczego niema tych nauczycielek? — zredukowane?

— Nie! Jedna złamała nogę, a druga leży na zapalenie płuc, — niema ich komu zastąpić. Muszę zająć się ich oddziałami, mam także drugi, jak i one.

— Dlaczego wasz kierownik nie zawiadomi inspektora, aby przysłał zastępców? — pytam oburzona.

— Proszę pani! — zaśmiał się młody nauczyciel — od dwóch miesięcy kierownik o nich prosi i nie dostaje. W inspektoracie odpowiadają, żeby miejscowe siły zastępowały. Robimy, co możemy — oczywiście, że ze szkodą dla własnej klasy! No, i w dodatku jesteśmy już tak przepracowani, że gdyby nie przerwa świąteczna, toby chyba połowa nas pozostałych tu nauczycieli podała się o urlopy zdrowotne.

— W takim razie niech kierownik zwróci się do kuratorjum.

— Owszem, już to zrobił.

— No i... — nadzieja we mnie wstępuje.

— W kuratorjum odpowiedzieli, że Ministerstwo nie ma kredytów, zresztą odesłali kierownika tam. W Ministerstwie powiedzieli to samo: nie mamy pieniędzy, Rząd nie daje ich nam na nauczycieli. Zresztą nietylko w pańskiej szkole brakuje nauczycieli — prawie wszędzie to jest — jesteśmy bezradni — gotówki niema! Niech Sejm uchwali kredyty dla Szkół Powszechnych.

Z ciężkim sercem wchodzę na drugie piętro...

Widzę drzwi od dwóch klas otwarte na korytarz.

Zaglądam dyskretnie. W jednej klasie chłopcy pracują nad jakiemś zadaniem piśmiennem.

Zaglądam do drugiej. Tam nauczyciel, skończywszy objaśnienie, dodaje:

— Siedźcie tu spokojnie; zajrzę do piątej klasy.

Wychodzi. Znajomy. Łapię go.

— Co to się dzieje, że pan prowadzi dwie klasy jednocześnie?

— Niema nauczycielki z czwartego, zabrali ją na operację do szpitala, — nie dano zastępcy, muszę jej klasę prowadzić wraz ze swoją.

— A gdzie kierownik? mam do niego interes.

— Moja żona! Wie pan, kto ją uczy? Mój syn! Niech pan przyjedzie do nas za rok. żonisko będzie już z panem gadało po polsku...

Zamyśliłem się i potem zagadnąłem:

— Dlaczegoż matka pańska...?

— ...dlatego, że wy z głębi Polski powinniście wiedzieć, iż nasze pokolenie, t. j. pokolenie moje i mojej żony jest ostatniem, które można było jeszcze uratować dla polskości. Gdyby wielka wojna i plebiscyt spóźnił się, choć tylko „o mego syna“, bylibyśmy — niemcami...

— Nie rozumiem!

— Za czasów naszej młodości niemcy rzucili wszystko „na wagę“, aby z nas zrobić — niemców. Bylibyśmy stali się nimi, gdyby nie — plebiscyt.

Słowa tego inżyniera zrozumiałem, gdym zwiedzał górnośląskie miasta i wsi, gdym wędrował po hutach, fabrykach, gdym w wielkich windach do dźwigania węgla, spadał kilkaset metrów w przepaść. Zewsząd, z każdego kąta nad i pod ziemią płynął do mnie jeden i ten sam głos:

— Uratowani jesteśmy dla Polski! Czujemy się znowu Polakami!

Nigdy nie zapomnę tej chwili, kiedy w jednej z niemieckich kopalń, w sztolni rozświecanej mdłem światełkiem małej elektrycznej lampki, czarny i prawie nagi górnik, widząc niemców oprowadzających mnie i grzecznie udzielających wyjaśnień, bez ceremonji parsknął głośnym śmiechem. Odwróciłem do niego głowę. On — wyjaśnił (przy niemcach!):

— Patrzajcie ino, jak to was szwaby przyjmują — co?

Wyjechałem wówczas z Górnego Śląska do Warszawy i począłem pisać — radosne artykuły. Starałem się oddać w nich to wszystko, co dojrzałem w kraju, który już — za jedno tylko pokolenie miał stać się niemieckim, a tak szybko, tak niespodziewanie prędko i głęboko — począł się odradzać w swojej polskości. Pamiętam i to, że artykuły przyjęto — z jednej strony z radością, z drugiej z niepokojem i... niewiarą:

— Czy aby — nie zagalopował się w swoim optymiźmie? Czy, aby nie przedwcześnie pisze o pomyślnych objawach na Górnym Śląsku?

Miesiące płynęły. Było głucho. Ja sam począłem się wahać. Może — zbyt pohopny sąd wydałem?

W zeszłym tygodniu, z okazji toczonych przez Polskę pertraktacji o traktat handlowy z Rzeszą niemiecką, przedstawiciel wielkiego przemysłu, dyr. Andrzej Wierzbicki, reprezentant organizacji, która nie lubi nigdy i nigdzie bawić się w zbytni optymizm, powiedział na swoim odczycie, wygłoszonym w Warszawie:

— Po plebiscycie, w r. 1924 niemcy zerwali tymczasową konwencję handlową z Polską i wszczęli z nami wojnę celną w tym celu, aby nasz węglowy i żelazny przemysł na Górnym Śląsku pozbawić niemieckich rynków zbytu. Lecz — celu swego nie osiągnęli. Przeciwnie! Wojna celna sprawiła, że Śląsk odcięty od Niemiec całkowicie zlał się i zespolił z Polską!

JULJAN PODOSKI.

Dajcie nauczycieli c. d.

— Na lekcji, na zastępstwie. Ale, ale — pani Marjo! widziałem kiedyś panią z jednym posłem. Niech pani wyzyska tę znajomość, niech pani opowie mu w jakich warunkach pracujemy i jak dzieci uczą się w szkole, może wzruszy go pani, i może on poruszy naszą sprawę. Może Sejm, złożony przecież w większej części z robotników i włościan, wzruszy się. że dzieci ich w szkołach nie mają nauczycieli i marnują drogi czas, że bałaganią się po całych dniach? może uchwali kredyty dla szkolnictwa powszechnego.

— A skąd wezmą nauczycieli?

— Proszę panią! Ilu jest zredukowanych, ilu świeżo wypuszczonych z seminarjów! — siedzą, nie mają przydziału do żadnej szkoły, czekają na posady, — a nasze dzieci nie uczą się, marnują się, bo niema ich kto uczyć!

— Dobrze! Zrobię, co będę mogła.

I oto piszę! Może przeczyta to który z posłów, może zainteresuje się tą sprawą i wystąpi z nią w Sejmie, — a może robotnicy przez swoje organizacje zażądają nauczycieli do szkół, do których napróżno codziennie chodzą ich dzieci po szczyptę wiedzy, i wracają z niczem, bo nie było „pani“ czy „pana“.

M. Ujazdowska.

I oto... niema P.P.S-u!

Na początku, jak zwykle, był—chaos.

Potem z tego chaosu powstała partja.

Następnie, aby trudniej było zgadnąć, nazwano tę partję Polską Partją Socjalistyczną... I tak trwało to pewien czas.

Ale przyszedł maj, zielony miesiąc czerwonych sztandarów: znów zaczął się chaos...

I rozdzielił maj jednych od drugich.

Jedni nazwali drugich BBS, drudzy nazwali pierwszych KKS!

BBS oznaczać poczęło: Bankrutujący Bałagan Socjalistów. KKS zaś oznaczać będzie: Klapa Komedji Socjalistycznej.

I w ten sposób przestała istnieć PPS.

Wątpliwe, czy będzie kto z tego powodu płakać lub rozpaczać.

Boć ani „Robotnik“ nie niósł nikomu „Przedświtu“ ani „Przedświt“ nie był robotniczym.

BBS! KKS!

Niema już PPS-u!

MÓWI SIĘ TU I OWDZIE...

...że luksusowy wyjazd p. Wojciecha Stpiczyńskiego do Szwajcarji jest początkiem nowego kursu w polityce prasowej rządu.

Zlikwidowało się dychawiczną „Dwugroszówkę“ Imć Pana Sadzewicza, a na prowincji też się zamyka to i owo. „Głos Prawdy“ zaś wyciągnąć trzeba za uszy z potwornych długów (podobno około pół miljona!) no i... poskromić jako tego rozwydrzonego ujadacza, który więcej ludzi zniechęcił, aniżeli zyskał. P. Wojciech miał temperament i tupecik nielada; na co mu to było urzędującego do dziś (i mocnego) ministra nazwać poprostu — bubkiem... A potem kwasy.

Wcale więc nie zagrożone cenne zdrowie, ale zwyczajna chęć spławienia zbyt rozbrykanego pupilka była myślą przewodnią tej „dymisji“.

Oczywiście musiała ona dość dużo kosztować...

Ale jakie miny mają dziś ci panowie, którzy na osobiste ryzyko p. Wojciecha, włożyli w ów dziurawy interes sporo żywej gotówki? Są tam potentaci przemysłu i dyrektorzy banków, którzy tak darmo płacić nie lubią. Czy sukcesorzy przyjmą zobowiązania dawnego, wszechwł dnego „wydawcy i redaktora“?

Oczywiście niech się martwią zainteresowani, my się możemy śmiać w kułak.

—o—

... że za „Głosem Prawdy“ pójść ma „sanacja“ ledwo dyszącej i jako dziura na Wiśle potrzebnej „Epoki“.

W bogatej we wszelkie instrumenty orkiestrze rządowej reprezentuje ona coś na kształt fletu czy oboju liberalno-masońskiego. Stąd: pewne w tem pisemku sympatje parlamentarne i ton — akurat jak na organ półoficjalny — kłócący się z afiszowanemi na zewnątrz tendencjami rządu.

Od kilku miesięcy ciągną się już usiłowania, ażeby to przedsiębiorstwo przebudować. Ale szelmy nie tylko, że trzymają się dzielnie, lecz co więcej wciąż biorą bardzo grubą gotówkę.

W najbliższych tygodniach paść mają rozstrzygające decyzje. Na pierwszy ogień pójść ma p. Kościałkowski, który rzekomo w „Epoce“ reprezentuje zbędną myśl liberalną.

„Głos Prawdy“ objął pułk. Koc. — „Epokę“ pewno weźmie w arendę jakiś kapitan. Zupełnie wystarczająca szarża.

—o—

... że wszelkie pogłoski o zmianach w rządzie, mocnych krokach na terenie sejmowym, oktrojowaniu konstytucji i t. d i t. d. są dziś zupełnie nieaktualne.

Podobno z najwyższych ust paść miały słowa: „wszystko ma zostać tak jek jest aż do **czerwca**“...

Peredyszka.

Ale znów ludzie złośliwi i uparci pytają się: dobrze — **ale co będzie w czerwcu?...**

Figaro.

HUMOR POLITYCNY

Fortuna variabilis...

Dymisja min. Meysztowicza wywołała zrozumiałą sensację w szerokich kołach warszawskich. Szczególnie debatowano nad nią zajadle w tradycjonalnych cukierniach, które pamiętają „przedwojenne“ jeszcze zasługi b. ministra.

I powiada tak pewien wiekowy rejent z „ancien regime'u“:

„I po to ten Meysztowicz stał z odkrytym łbem przed pomnikiem Katarzyny II-giej, ażeby go wreszcie Car na pysk wylał...“

—o—

Stracone zachody miłosne.

W pewnem typowo warszawskiem towarzystwie kawarnianem rozprawiano, jakie to pisma czytuje Marszałek Piłsudski. Padały rozmaite tytuły: rządowe i opozycyjne.

Wreszcie obecny w gronie autentyczny oficer z Belwederu powiada:

— Proszę Państwa — to wszystko domysły. Mogę zapewnić, że Marszałek czytuje tylko „Express“ i „Kurjer Poranny“, z zamiejscowych zaś czasem „Słowo“ wileńskie. Te pisma stale przynoszą z czytelni w Inspektoracie.

— A „Głos Prawdy“?...

— Nie czytuje go nigdy.

— To po co oni się tak męczą?..

Kik.

—o—

Ongiś mawiano, że kiep ten żołnierz, który nie nosi w plecaku buławy marszałkowskiej. Jednakże wobec ograniczonej u nas ilości marszałków dziś należy to sparafrazować, że „kiep jest ten żołnierz, który nie nosi w plecaku nominacji na starostę albo dyrektora banku.

Cena prenumeraty rocznie zł. 12, kwart. zł. 3.50, mies. zł. 1.20
Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160, 1/4 90, 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25. **Konto P.K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS“, Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.